

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt: muzeum@warka.pl
echo@warka.pl



w numerze:

*Artysta - Żołnierz
- Patriota*

*Wspomnienia
ubarwiają życie*

*Dylematy
wychowania*

Ach ten Walenty!

**Zima
w Zastrużu**

Obraz Jurija Sulimowa
namalowany w połowie
stycznia br.

Żołnierze i dowódcy Powstania Styczniowego związani z rejonem Warki

Ciąg dalszy

JULIAN GALIARD (brak dokładnych danych). Leśniczy ze wsi Pęchery. Był kawalerzystą w oddziale ppłk. Kononowicza. Skazany na 8 lat katorgi.

WOJCIECH GRABOWSKI (brak dokładnych danych). Mieszkaniec wsi Kalina k. Warki. Za udział w powstaniu skazany na 12 lat ciężkich robót w kopalniach Syberii.

WŁADYSŁAW KONONOWICZ. Akta stanu cywilnego (zejścia) rzymsko-katolickiej parafii Warka z 1863 roku - odpis

Akt nr 72 Warka. Działo się w mieście Warce dnia 5 czerwca 1863 r. o godz. 10 przed południem. Stawili się: Jan Zambrzycki lat 28 i Ignacy Podkowiński lat 56 mający, obydwa gospodarze w Warce zamieszkali i oświadczyli, że w dniu 4 czerwca roku bieżącego o godz. 5 po południu z mocy sądu wojennego rozstrzelany został w Warce Władysław Kononowicz, ppłk dowódca oddziału wojsk polskich, lat 43 mający. O urodzeniu także i rodzicach jego nie masz wiadomości. Po przekonaniu się naocznie o zejściu Władysława Kononowicza akt ten stawającym pisać nie umiejącym przeczytany przez nas tylko podpisany został. (-) ks. Benedykt Wronikowski, administrator parafii Warka, utrzymujący akta stanu cywilnego.

Ci sami świadkowie podpisali akty zgonu kapitana Edmunda Nałęcz-Sadowskiego i podoficera Feliksa Łabędzkiego. Z kilkusetosobowego oddziału Kononowicza niewielu powróciło do domów, a i ci po śledztwach ze strony władz carskich znaleźli się na Syberii dzieląc katorżniczy los powstańców listopadowych.



Władysław
Kononowicz

WŁADYSŁAW KOMORNICKI (1841-1863). Studiował w Warszawskiej Szkole Głównej. Poznał środowisko konspiracyjnej Warszawy: Sybiraków, warszawskich rzemieślników, spotykał emisariuszy emigracyjnych - tych wszystkich, którzy pałali chęcią czynu. Ponieważ znał dobrze okolice Warki, został wysłany, by przygotować bazę operacyjną do działań powstańczych oddziałów na tym terenie. Udał się do Grabowa. Początkowo zamieszkał u jednego z zaufanych chłopów i w chłopskim przebraniu odbywał samotne eskapady po okolicy. W końcu pokazał się jednak w rodzinnym Grabowie.

Po wybuchu powstania został adiutantem ppłk. Władysława Kononowicza.

1 czerwca po rozwiązaniu partii i zakopaniu broni, Kononowicz ze swym szefem sztabu Edmundem Sadowskim oraz adiutantami Władysławem Komornickim i Feliksem Łabędzkim dotarli do wsi Zawady, 5 km od Jedlińska. Zdecydowali się na krótki odpoczynek. Tylko Komornicki odłączył się, aby poczekać na nich u gajowego. Zaledwie położyli się a „znięczeni i niewywczasowani, od razu twardo zasnęli”.

Zbudzono ich na wieść o nadejściu wojsk carskich. Zdrajca gajowy, dymisjonowany carski żołnierz poinformował Rosjan, że u niego ukrywa się powstaniec. Komornicki nie spał - na widok nieprzyjaciela udał się w kierunku lasu. Niestety - dogoniony przez dragonów został bestialsko zarąbany szablami.

Zginął 2 czerwca 1863 roku mając zaledwie 22 lata. Jego grób znajduje się w kwaterze rodzinnej na cmentarzu parafialnym w Grabowie n./Pilicą.

Wypis aktu z ksiąg metrykalnych parafii Św. Trójcy w Grabowie n/Pilicą, sporządzonego w roku 1863 pod nr 15/1863:

„Działo się we wsi Grabowie dn. 4 czerwca 1863 roku o godzinie 6 rano stawili się Józef Czamarczan fornal we dworze w Grabowie zamieszkały, lat 42 liczący i Karol Cielniak włościanin parobek dworski we wsi zawadach zamieszkały lat 27 mający i oświadczyli, iż w dn. drugim czerwca roku bieżącego w godzinach rannych poległ na polach wsi Zawady parafii Jedlińskiej Władysław Komornicki, syn niegdyś Stanisława i Józefy z Dzwonkowskich, żyjących małżonków Komornickich, dziedziców dóbr Grabowa z przyległościami i kołatorów kościoła miejscowego, urodzony w Krakowie, lat 22 liczący. Po przekonaniu się o zejściu Władysława Komornickiego, Akt ten stawającym świadkom pisać nie umiejącym przeczytany, sami podpisałimy. (-) ks. Jan Cieszkowski, proboszcz parafii Grabów”.

HENRYK KUBALSKI (brak dokładnych danych). Walczył kolejno w oddziałach Kononowicza, Grabowskiego, Żychlińskiego. W końcowej fazie powstania pod ps. „Kogut” jako oficer żandarmerii wykonywał wyroki śmierci. Stracony z wyroku sądu wojkowego w marcu 1865.

FELIKS ŁABĘDZKI (1842-1863). Urodził się w Warszawie, syn Stanisława i Ludwiki z Michałowskich małżonków Łabędzkich. Studiował w Szkole Głównej w Warszawie. Podoficer w oddziale ppłk. Kononowicza i jego adiutant. 2 czerwca 1863



Władysław Komornicki



Feliks
Łabędzki

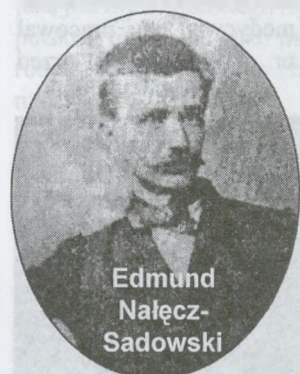
Kononowicza. Po rozbiciu partii ukrywał się przed Rosjanami. Schwytany i przewieziony do więzienia w Grójcu przeżył ciężkie śledztwo. Po kilku tygodniach został przewieziony wraz z ojcem do Cytadeli warszawskiej. W czasie przesłuchań nie załamał się, nie wydał nikogo i po kilku miesiącach został zwolniony. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku Manczarski otrzymał rentę państwową. Uczestniczył w wielu uroczystościach patriotycznych w Warce ciesząc się zasłużonym szacunkiem społecznym.

Akt zgonu nr 33 z 1926 r. „*Działo się w mieście Warce dn. dwudziestego marca 1926 r. o godz. 12 w południe. Stawili się: Józef Michalski lat 48 i Józef Wąsik lat 62 mający, ohydwyj robotnicy z miasta Warki i oświadczyli nam, że w mieście Warce dnia wczorajszego o godz. drugiej rano umarł Józef Manczarski, weteran Wojsk Polskich, emeryt lat 82 mający, syn zmarłego Wawrzyńca i Franciszki z Zambrzyckich, wdowiec, urodzony i zamieszkały w mieście Warce. Po przekonaniu się naocznie o zejściu Józefa Manczarskiego akt ten stawającym pisać nie umiejącym, przeczytany przez nas tylko podpisany został.* (-) ks. Marceci Ciemniowski, pr.p.W”.

LUDWIK OSTROWSKI, WALENTY OSTROWSKI - bracia z Warki (brak dokładnych danych). Osadzeni w areszcie za kwestę na rzecz powstania i wygłaszanie antyrosyjskich opinii.

WŁADYSŁAW PISANKO (brak dokładnych danych). Dowódca żandarmerii narodowej, oficer w oddziałach Kononowicza, Żychlińskiego. W powstaniu nosił nazwisko Mikołaj Kukalski. Później jako Jan Lewandowski był naczelnikiem żandarmerii w powiecie warszawskim. Stracony z wyroku sądu wojkowego w marcu 1865.

MARCIN ROPELEWSKI (brak dokładnych danych). Walczył w rejonie Płocka, po odbyciu kary zesłania na Syberię osiedlił się w Warce. Jego córka Maria była nauczycielką miejskiej szkoły żeńskiej w Warce.



Edmund
Nałęcz-
Sadowski

EDMUND NAŁĘCZ-SADOWSKI (1839-1863).

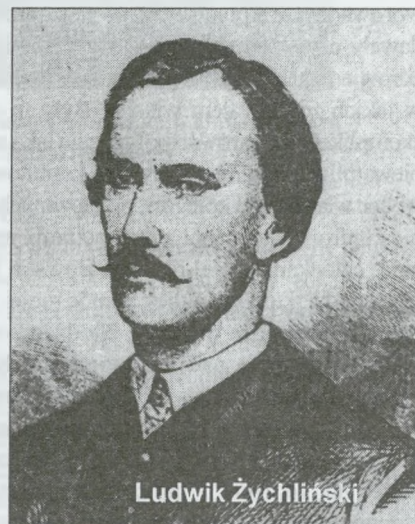
Urodzony w Warszawie, syn Napoleona i Józefy z Sadowskich małżonków Nałęcz-Sadowskich. Kapitan strzelców i adiutant Władysława Kononowicza, aresztowany wraz z dowódcą i drugim adiutantem, podoficerem Feliksem Łabędzkim w Zawadach k. Jedlińska. 2 czerwca 1863. Rozstrzelany w Warce 4 czerwca 1863.

WŁADYSŁAW SUCHECKI (brak dokładnych danych). Mieszkaniec Warki, uczestnik partyzantki Kononowicza.

ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI (brak dokładnych danych). Mieszkaniec Warki. Walczył w czterech oddziałach powstańczych,

jako żandarm wykonywał wyroki śmierci. Skazany na 12 lat katorgi w kopalniach Syberii.

LUDWIK ŻYCHLIŃSKI (1837-1891). Pułkownik, zasłynął jako uczestnik wyprawy Garibaldiego na Sycylię (1860) i wojny Północy z Południem w Stanach Zjednoczonych (1862-1863). Na wieść o wybuchu powstania styczniowego w maju 1863 wraca potajemnie do Polski. W stopniu majora zostaje naczelnikiem wojskowym powiatów warszawskiego i rawskiego. Jednocześnie organizuje oddział powstańczy im. Dzieci Warszawy, z którym przenosi się w lasy Mszczonowa, później działa w rejonie lasów trębaczewskich nad Pilicą. W momencie największej aktywności jego oddział liczył 750 powstańców: 120 żuawów, 93 strzelców, 160 piechurów zbrojnych w topory, 30 pikinierów, 300 kosynierów i 46 konnych. Ruchliwy Żychliński przemieszczał się błyskawicznie operując na terenach grójeckiego, m. in. w rejonie Warki. We wrześniu 1863 roku zorganizował udaną akcję spalania koszar wojskowych w Grójcu, Warce i Górze Kalwarii. W czasie przeprawy przez Wisłę w rejonie Czerska został ranny i zaczął ukrywać się na terenie grójeckiego. W początkach grudnia aresztowano go we dworze w Michrowie. Po 4 miesiącach śledztwa Żychlińskiego skazano na karę śmierci przez powieszenie, zamienioną decyzją namiestnika na 20 lat ciężkich robót na Syberii. W 1865 roku Żychliński czynnie uczestniczył w powstaniu zabajkalskim. Powraca do Polski w 1868 roku, ogłasza drukiem kilka tomów swoich wspomnień.

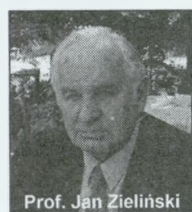


Ludwik Żychliński

Okrutna egzekucja w Warce wywołała wielkie oburzenie w społeczeństwie polskim. „Czas” nr 132 z 13 czerwca pisał: „*Kononowicza, Sadowskiego i Łabędzkiego w Boże Ciało rozstrzelał (gen. Meller-Zakomelski, EW). Trzy słupy stały obok siebie i trzech męczenników pod nimi padło. Ludności nie pozwolił pójść na procesję Bożego Ciała, lecz zagnawszy ją na plac egzekucji nahajkami, latał jak wściekły i wołał: „Tak się mszczę za nieprzyjęcie carskiej amnestii. Gdy trzeci raz przyjdę do Warki, nie zostawię kamienia na kamieniu i wszystkich powywieżam”. Bez względu na tak wielkie święto egzekucję odbywał, a umierającym nie pozwolił się wyświadczyć.*”

140 rocznica wybuchu powstania styczniowego skłoniła nas do przypomnienia tego wielkiego zrywu patriotycznego, rozpoczętego w nocy z 22 na 23 stycznia. Warka, Grójec i inne miejscowości tej części Mazowsza stosunkowo rzadko pojawiają się w opracowaniach kreślących dzieje powstania. Należy jednak uświadomić sobie, że i tu wielu wybitnych Polaków uczestniczyło w nierównej walce a pamięć tej karty dziejów narodowych pielęgnowana jest żywo po dziś dzień w świadomości miejscowego społeczeństwa.

Anna Kornatek



Prof. Jan Zieliński

Wspomnienia ubarwiają życie

-część trzecia-

Kontynuacja artykułu z grudniowego (2002) Echa Warki

Po pierwsze rozum a po drugie ciężka praca -Kubuś Puchatek

Naturalnym niebezpieczeństwem pisania wspomnień mogą być luki w pamięci natomiast, gdy opisuje się życie na gorąco wszystko jest autentyczne a przede wszystkim fakty, oceny i wartościowanie przeżyć. Z perspektywy czasu może to wyglądać inaczej. Niekiedy trudno wejść z powrotem w dawną skórę i myśleć jak młodzieniec. Niezwykle ważną sprawą jest podanie swych myśli w sposób zrozumiały i interesujący czytelnika. To co dla piszącego jest jasne dla czytającego może być fachową „abrakadabra” zupełnie niezrozumiałą wymagającą więc komentarzy.

Chciałbym, aby moje wspomnienia były autentyczne a przez wprowadzenie komentarzy do faktów z dziedziny medycyny dawały czytelnikowi pogląd dotyczący tak ważnych spraw jak zdrowie i życie ludzkie. Chciałbym również przypomnieć czasy w jakich zdobywałem wiedzę. Były to czasy trudne i bardzo skomplikowane zarówno politycznie jak i ekonomicznie, co miało niewątpliwie ogromny wpływ na kształtowanie postaw ludzkich wobec władzy jak i kolegów, przełożonych itd. Moich wspomnień nie konfrontowałem ani z przyjaciółmi ani z kolegami z uczelni ani z członkami mojej rodziny. Bowiem już niewielu pozostało z tych ludzi, którzy mogliby pomóc mojej pamięci. Wielu zmarło i z tymi prowadzę monolog chodząc po cmentarzu wareckim i zatrzymując się nad ich mogiłami. Niektórzy moi współziomkowie może gdzieś żyją? ale nie znam ich miejsca pobytu.

Ważną kontrolę w pisaniu sprawuje stale mój czas życia w stolicy i moje kontakty i przeżycia wakacyjne na wsi. Niepokoi mnie fakt, że akcja w moich wspomnieniach nie będzie biegła chronologicznie dzień po dniu, miesiąc po miesiącu. Dlatego czas moich studiów dzielę na dwa okresy. Pierwsze dwa lata to czas zamknięty w latach 1949-1951- uczenie się przedmiotów teoretycznych a drugi to praca w klinikach - czas kontaktów z chorymi, weryfikacji własnych predyspozycji psychicznych do wybranego zawodu.

W moich wspomnieniach znajduje się kilka różnych wątków a jednocy miejsca nie zawsze da się zachować, bo życie studenckie jest życiem dynamicznym niestabilnym. Najgorzej jest chyba z tym miejscem - bo czy wszystko powinno dziać się w Warszawie? czy w Warce?, w Gośniewicach?, Konarach,? Nowej Wsi? Czy wszędzie tam gdzie działały się interesujące, ważne sprawy, radosne młodzieńcze przeżycia w gronie najbliższych mi osób, z którymi zawsze miałem znakomite kontakty.

Nigdy nie uznawałem się za rasowego warszawiaka tak zresztą jak większość obecnych mieszkańców tego bohaterskiego miasta. Urodziłem się w Gośniewicach i tam w swoim czasie przyszli na świat moi Dziadkowie i Rodzice. Tam jest większość mojej kochanej rodziny tej najbliższej i nieco dalszej drugiego, trzeciego pokolenia. Dlatego tamte a raczej te okolice „Echa Warki” muszą otrzymać miejsce honorowe w moich wspomnieniach tym bardziej że tutaj w Warce był początek mojej wędrówki w świat.

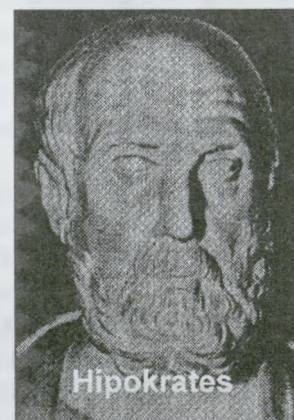
Rozpocząłem studia śpiewając hymn zaków „gaudeamus igitur, juvenes dum summus...” i dalej „vivat academia vivat profesores” itd.

Przedemną 5 lat nauki do czasu uzyskania dyplomu lekarza-

jak Bóg da będzie to w grudniu 1954 roku. Już w chwili rozpoczęcia studiów załowałem, że nie otrzymam tytułu „doktora wszechnauk lekarskich” jaki otrzymał dr Kozłowski z Warki i inni studiujący medycynę przed 1932 rokiem. My mieliśmy otrzymać dyplom lekarza medycyny. Aby uzyskać stopień naukowy doktora medycyny trzeba będzie obronić pracę doktorską - jest to tytuł nobilitujący lekarza. Po uzyskaniu tego stopnia można dążyć do tytułu doktora habilitowanego medycyny - docenta a potem nominacji na tytuł profesora. Jest to bardzo mozolna praca i trzeba ją kochać i poświęcić się nauce, aby przebrnąć przez wszystkie szczeble kariery zawodowej i naukowej. Zdałem sobie sprawę, że czeka mnie ciężka praca wymagająca cierpliwości, uporu i wielu wyrzeczeń z przyjemności jakimi wypełnione mogłoby być życie młodego człowieka. Tak więc zaczynam studia a przede mną długa droga do ukończenia studiów i złożenia przysięgi Hipokratesa.

Zanim ruszyłem tą trudną trasą wiodącą do upragnionego celu uważałem, że należy zapoznać się z fundamentalnymi zasadami głoszonymi przez Hipokratesa nazywanego „ojcem medycyny”. Trzeba było wiedzieć czy będę mógł pracować zgodnie z zasadami zawartymi w przysiędze lekarskiej. W tym miejscu chcę przedstawić moim drogim Czytelnikom informację dotyczącą wielkiego greckiego lekarza, który twierdził, że lekarz powinien być sługą i pomocnikiem natury (minister naturae) a nie jej nauczycielem i poprawiaczem (magister naturae). Najważniejszym i najpierwszym obowiązkiem lekarza jest pomagać naturze nie zaś jej szkodzić. Lekarz powinien poznawać prawa natury, bardzo mądre skonstruowane przez wieki jej istnienia. Celowość zjawisk i ich wzajemna zależność to nieograniczona mądrość przyrody. Do czasów współczesnych zasadą jest przede wszystkim nie szkodzić. Ta zasada przetrwała próbę czasu i jest fundamentalną zasadą obowiązującą w postępowaniu lekarskim. Lekarskim obowiązkiem jest przede wszystkim pomagać. Lekarz powinien mieć odwagę przyznać się do błędu, jeśli nie było w jego postępowaniu niedbalstwa lub złej woli- pamiętajmy, że mylić się jest rzeczą ludzką! Powyższe sentencje można by skonstruować wspólnie w sposób następujący: *Wprowadzie mylić się jest rzeczą ludzką ale przede wszystkim nie szkodzić. Taka zasada powinna obowiązywać nie tylko w medycynie ale i w innych sferach życia.*

Hipokrates uznawany za ojca medycyny żył i pracował w Grecji na pięknej wyspie Kos, ur. około 460 roku przed narodzeniem Chrystusa. Przeżył 83 lata. Już jako lekarz byłem w Grecji i podziwiałem wyspę Kos (jak i inne regiony Grecji), na której nauczał i działał w mojej branży twórca zasad etyki lekarskiej - mój wielki poprzednik. Niezmienne i ponadczasowe są normy moralne - nawet te ustalone przed wiekami. Nauka o moralności i etyka nie powinny się zmieniać w zależności od wiatrów politycznych tak jak komu jest wygodniej. Zasady dotyczące wartości i znaczenie



Hippokrates

moralnego i etycznego postępowania zawarte są w 10 przykazaniach a więc Dekalogu a dla lekarzy dodatkowo wg przysięgi i przykazań przekazanych przez Hipokratesa. Hipokrates żył w czasach kiedy Grecja przeżywała okres najwspanialszej świetności. Genialny lekarz wędrował po kraju lecząc zyskiwał swymi sukcesami powszechny podziw. W czasie pięknej wycieczki podziwiałem drzewo - platan Hipokratesa dochodzące do 50 metrów wysokości o zielonych liściach - pod którym nauczał ten wielki lekarz. W grobowcu Hipokratesa zagnieździł się rój pszczół, których miód miał tak mocne właściwości lecznicze, że uznano go za cudowny miód. Podobno miód podawany jako lekarstwo jest gorzki- to nie jest gorycz miodu tylko choroby.

Moja kochana Matka, która przeżyła szczęśliwie 99 lat zawsze hodowała pszczoły i swoje siły fizyczne i umysłowe przypisywała ich cudownemu oddziaływaniu na Jej zdrowie. Tradycje bartnicie były głęboko zakorzenione w rodzinie Morawskich. Matka wspominała Jej przykre dziecińskie przeżycie z czasów I-szej wojny światowej, kiedy żołnierze austriaccy zniszczyli rodziny pszczele u Jej dziadka i ojca. Przeżycie było tak przykre, że nawet pamiętała czerwony kolor spodni noszonych przez Austriaków. Opowiadałem Mamusi o moim pobycie w Grecji i wyspie Kos o Hipokratesie i o cudownym leczniczym działaniu miodu pszczelego z jego grobowca. Mieszkańcom Warki i jej okolic mam okazję przypomnieć, że „ziemie polskie to kraina zdrowego powietrza, urodzajnych pól i lasów miodem płynących” - tak opisywał nasz kraj w swojej kronice Gall Anonim, autor najstarszej kroniki polskiej, mnich benedyktyński. Jego kronika pisana po łacinie doprowadzona do 1113 roku stanowi źródło wiedzy o najdawniejszych dziejach Polski. A dzieje własnego Narodu powinnyśmy znać! - gdyż wiele jest w nich zapisanych wspaniałych kart.

Dzisiaj ze słynnych kiedyś na całym świecie produktów spożywczych jak polska szynka, grzyby i miód został w dużej mierze sławny i prawdziwy jedynie miód a przetrwał dzięki determinacji polskich pszczelarzy - ludzi uważanych zawsze za wzór uczciwości pracowitości. Pszczelarze polscy byli zwolnieni w sądach z obowiązku składania przysięgi mówienia prawdy. Warto wiedzieć, że podczas negocjacji z Unią Europejską to właśnie do polskich norm dotyczących miodu musiała dostosować się Europa. Życzę wareckim sadownikom takiego sukcesu niech od Was uczą się w Europie jak hodować owoce. Bierzcie przykład z bartników zaproponujcie Unii Europejskiej smaczne koszele, antonówki, koksy, złote renety itd. Produkcja miodu wynosi w Polsce około 20 tys. ton rocznie.. A owoców? Ho. Ho, ho. Bartnicy to ludzie, którzy potrafią czytać w otwartej księdze natury jaką jest życie pszczelego roju. Ta rodzina może być wzorem dla polskich rodzin nie tylko pszczelarzy i rolników ale wszystkich rodzin naszego pięknego kraju, a w szczególności rodzin mojej małej wareckiej Ojczyzny.

Po tych uwagach o pszczołach, miodzie, bartnikach i owocach wracam do medycyny, bo to temat moich wspomnień ale o komentarzach na wstępie uprzedzałem. Wracam więc do Hipokratesa.

Hipokrates określał sztukę lekarską jako najdosłowniejszą ze wszystkich. Zwracał uwagę na fakt, że jest wielu lekarzy jedynie z tytułu. Porównywał ich do statystów występujących na scenie w sztukach teatralnych bowiem pisał: „statyści mają postać, szaty i oblicze aktora, lecz nie są aktorami, tak wielu jest lekarzy z imienia, lecz w istocie rzeczy - nader niewielu” i dalej stwierdzał, że „kto pragnie dokładnie zbadać arkana sztuki lekarskiej powinien posiadać następujące właściwości: wrodzoną skłonność, nabytą umiejętność, stosowne miejsce do studiów, odpowiednie



Studenci Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego

wychowanie, pilność i cierpliwość na długi czas.

„Na pierwszym miejscu stoi wrodzona skłonność, gdy bowiem natura sama stawia opór wszystko jest próżne, gdy jednak natura prawdziwa wskazuje drogę studiowanie sztuki prowadzi do najlepszych wyników, studia zaś należy odbywać rozumnie. Niezbędna jest również wielka pilność na długi czas aby wiedza zapuściwszy głęboko korzenie, dobre i obfite wydała owoce.”

Poznanie przykazań Hipokratesa było dla nas pragnących studiować nauki medyczne bardzo istotne, bo powinniśmy mieć świadomość tego co nas czeka w ciągu najbliższych pięciu lat a nawet jeszcze ważniejsze po studiach. Są kraje, w których studenci medycyny przechodzą test próbny przed ostateczną decyzją studiów medycznych..

Z inauguracji roku akademickiego pamiętam słowa wypowiedziane przez „kogoś”, bardzo ważnego pracownika naukowego wydziału lekarskiego. Przykro mi bardzo ale nie pamiętam jego nazwiska ale cieszę się, że zapamiętałem niektóre fragmenty jego przemówienia. Powiedział - „Pamiętajcie, że medycyna urodziła się z niedoli a rodzicami chrzestnymi były miłosierdzie i współczucie. Bez pierwiastka filantropijnego medycyna byłaby najpospolitszym a może wstrętnym nawet rzemiosłem”. Po wielu latach już jako lekarz mogę to skomentować w następujący sposób - Lekarz ma olbrzymie jak nikt inny możliwości kontaktu z wszelkimi przejawami życia. W czasie praktyki lekarz poznaje zarówno najcudowniejsze, najradośniejsze strony życia takie jak asystowanie przy narodzinach człowieka jak i chwile najbardziej mroczne i przykre kiedy człowiek umiera. Pamiętajmy, że narodziny i śmierć to zjawiska naturalne.

Po tych refleksjach wracam do przemówienia wygłoszonego w czasie inauguracji roku akademickiego. Pracownik uczelni stwierdził „Będziecie studiowali medycynę, zostaniecie lekarzami ale nie bądźcie lekarzami przeciętnymi. Życzę Wam drodzy przyjaciele aby mówiono o was, że jesteście mistrzami polskiej medycyny.”

Jan Zieliński

(Ciąg dalszy w następnym numerze EW)

Warka - nasza, moja mała ojczyzna

(ciąg dalszy)

Pozytywnym zjawiskiem transformacji ustrojowej jest wyłonienie się w Rzeczypospolitej małych ojczyzn - miast i gmin. Sądzę, że każdy z nas zauważył, jak wiele się zmieniło. Zmiany przyczyniają się do wzrostu zainteresowań wiedzą o regionie, wzrasta chęć uczestniczenia w kulturze. Nie bez powodu w wielu kampaniach politycznych niedawnych wyborów samorządowych odwoływano się do tradycji regionalnych, składano obietnice programowe ze sfery kultury. Tak było w Warce, Grójcu i pozostałych ośrodkach naszego powiatu.

Z jednej strony widoczny jest ogólny wzrost zainteresowania historią ze strony stowarzyszeń i skupionych w nich regionalistów. Z drugiej strony pozytywnie należy ocenić dążność do nawiązania współpracy z innymi regionami kraju i zagranicą. Jednym słowem daje się zauważyć zachowanie swoistości połączone z wolą aktywnego uczestnictwa w kulturze. Należy zauważyć, że w tym przypadku kultura rozumiana jest jako zespół wartości składających się na wspólnotę kulturalną.

Rozważania powyższe skłaniają więc do przyjęcia idei „Europy ojczyzn” a nie „Europy regionów” w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej. Nie można zapominać o konieczności zabezpieczenia polskich interesów narodowych i państwowych. Obserwujemy jak wiele wątpliwości w społeczeństwie polskim budzą próby przeniesienia na nasz grunt niektórych zachodnich norm prawnych czy społeczno-moralnych. Stąd wywodzi się polski eurosceptycyzm, potęgowany przez bezkrytyczną i nachalną wręcz apoteozę walorów zachodnioeuropejskich w telewizji polskiej.

Wróćmy do naszych rozważań o sprawach Rzeczypospolitej lokalnej. Wątpliwości i niepokoje nie obce są naszemu środowisku. W dyskusjach, które prowadzimy w kręgu znajomych i przyjaciół powtarzają się jak refren następujące pytania: czy w Unii będziemy pełnoprawnymi członkami czy też wstąpimy do niej jako równi wśród równiejszych? Dlaczego ciągle wypominają nam, że nie będą za nas płacić? Czyżby zapomnieli, że rozszerzenie Unii to ostateczna likwidacja krzywdzącego, pojałtańskiego podziału Europy. Martwi nas i upokarza, że ciągle musimy udowadniać swoją europejskość i przypominać, że wnosimy wspaniałą kulturę. Jakże dobitnie wyraził to Ojciec Święty w jednej ze swoich homilii przypominając, że „*Europa to nie tylko, ani nawet najpierw, realność ekonomiczna. Jest ona przede wszystkim doświadczeniem ducha i kultury (...)*”.

A więc wejźmy do Unii świadomi wszystkich argumentów za i przeciw. Innej drogi po prostu nie ma, a nadrzędnym celem jest przyszłość i dobro naszego kraju. Warka - jak wiele innych miast i miasteczek jest miejscem powstawania lokalnych wartości. Powstają one dzięki aktywności ludzi tu zamieszkałych, najczęściej od pokoleń, tu budujących swoje domy i kształtujących więzi społeczne. Najmniejszym i najważniejszym miejscem dla każdego z nas jest dom rodzinny. To tutaj formują się nasze postawy i wzorce postępowania, rodzi się stosunek do ogólnych wartości. W wieku dojrzałym (jeśli los rzucił nas w odległe strony) wraca tęsknota za domem, za tradycją rodzinną, zwyczajami i praktykami z niego wyniesionymi. Próbujemy je zaszczerpić we własnych domach. Pomiędzy „domem” a „ojczyzną” jest jeszcze najbliższa okolica - miasto, gmina, powiat, region.

Reforma samorządowa stworzyła co prawda warunki do

rozwoju społeczeństw lokalnych i ich samorządności ale czy rzeczywiście istnieją samorządne powiaty? Czy w obecnej rzeczywistości mamy właściwą hierarchię potrzeb i spraw najpilniejszych?

Wydaje się, że z perspektywy Grójca i Warki mamy do czynienia ze zbyt małą aktywnością mieszkańców i ich gotowością do brania udziału w życiu społeczności lokalnej. Dlaczego? Społeczeństwo obserwuje, że tu i ówdzie dochodzą do głosu lokalne konflikty personalne, wśród których trudno o obiektywne kryteria wartości. To zniechęca, czasami izoluje.

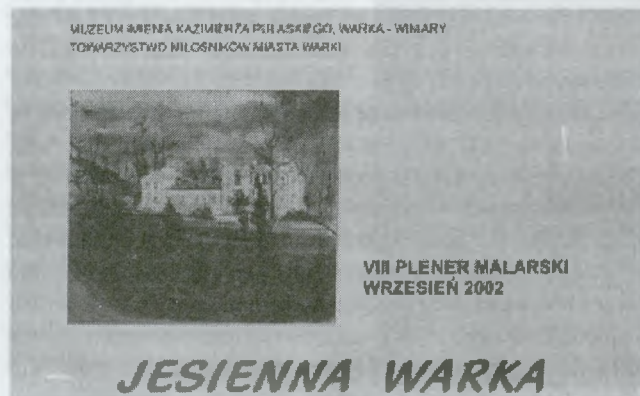
Więziom lokalnym dobrze służy własny system komunikacyjny jak telewizja kablowa, gazeta lokalna. Problemy miejscowe są zawsze w centrum zainteresowania lokalnej społeczności - należy mówić i pisać o tym, co dla nas jest ważne, co dobre i co złe. Samorząd - lokalny biznes, placówki oświatowe i kulturalne - to istotne czynniki budujące porządek społeczny. Dlatego samorząd powinien współpracować z mediami i odwrotnie. Będzie to gwarancją rzeczywistej wiedzy o gospodarce, kulturze i dylematach dnia codziennego naszej małej ojczyzny.

Transformacja ustrojowa dotknęła najbardziej kulturę i to właśnie w Polsce powiatowej i gminnej - tam, gdzie jest ona najpotrzebniejsza. Wycofanie się państwa z mecenatu oraz oszczędności budżetowe odbiły się negatywnie na kondycji instytucji kultury, również na naszym terenie. Świadomi tych zagrożeń przestrzegamy przed dalszymi likwidatorskimi zapędami wobec placówek kulturalno-oświatowych. Zakończę - jak w styczniowym Echu - apelem: musimy przeciwdziałać marazmowi w kulturze jeśli dokładnie wiemy kim chcemy być w XXI wieku w zjednoczonej Europie.

Anna Kornatek

ZOBACZ KONIECZNIE - ZAPRASZAMY!

Jeszcze tylko do końca lutego w salach wystawowych Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego czynna będzie wystawa zbiorowa „Jesienna Warka”, prezentująca 86 prac wybitnych artystów polskich: Mai Raszewskiej, Hanny Oknińskiej-Wisniewskiej, Ottona Grynkiewicza, Bożeny i Janusza Popławskich, Tadeusza Łapińskiego. Swoje prace prezentuje również znany i popularny w naszym środowisku artysta ukraiński Jurij Sulimow. Część prac przeznaczona jest na sprzedaż. Wystawie towarzyszy katalog zawierający reprodukcje prac.



Dylematy wychowania

Nauczanie w gimnazjum obejmuje okres w życiu człowieka od 13 do 16 roku życia. W literaturze fachowej jest to okres nazywany „pokwitaniem”. Po nim następuje okres dojrzewania. Rozwój młodego człowieka w tym wieku jest bardzo burzliwy i przebiega w wielu płaszczyznach. Dorastająca młodzież dąży do ukształtowania swojej podmiotowości, do jej zaznaczenia w otoczeniu. Wymaga to indywidualnego traktowania każdego ucznia będącego w tym wieku. Często nadmierne wymagania rodziców lub wygórowane ambicje młodzieży przyczyniają się do narastania w uczniach poczucia bezradności. Dzieci nabywają jej, gdy wielokrotne próby działania w kierunku osiągnięcia sukcesu kończą się dla nich niepowodzeniem. Efektem takich odczuć często bywa depresja. Jeśli jako powód porażki młodzież podaje własną słabość, brak zdolności lub inne „swoje wady”, to jest to znak, że czuje się ona bezradna i niedoceniona. Jeśli natomiast twierdzi, że powodem braku sukcesu jest zbyt mały wysiłek włożony w pracę, to właściwie ocenia sytuację. Bezradności można się odczuć, jeśli przez jakiś czas będzie się odnosić sukcesy. Każdy wymaga indywidualnego traktowania, można też stwierdzić, że to traktowanie musi się zmieniać w czasie. Uczeń, który otrzymuje tylko jedynki po pewnym czasie przestaje na nie reagować, podobnie jest z ocenami najlepszymi. W naszych szkołach spotykamy dzieci z rodzin patologicznych lub będących w trudnych sytuacjach materialnych lub innych. Są one często zagubione, przygnębione, ich uwaga nie jest skoncentrowana na pracy w szkole. Dla tych młodych ludzi każdy dobry stopień za nawet minimalny sukces lub wykazane ze strony nauczyciela zainteresowanie może być „podaniem ręki” i w konsekwencji poprawić ich sytuację.

W badaniach odczuć młodzieży ze szkół ponadpodstawowych dominują myśli i opinie negatywne i krytyka szkoły. Uczniowie często czują tu: lęk, poniżenie, napięcie, wstyd, rozczarowanie, bezradność, niechęć, lekceważenie, nudę. Jest to szczególnie zauważalne w gimnazjum. Opinie młodzieży w tym wieku są skrajnie ostre - wynika to z dążenia do idealnego świata oraz zderzenia własnych wizji i marzeń z rzeczywistością. Opinie i odczucia o domu rodzinnym są raczej pozytywne (radość, spokój, relaks, refleksja). Sytuacje lękowe występują przeważnie w relacjach z innymi ludźmi (70-80%). Z tego na szkołę przypada około 65-75% (kontakty z nauczycielem). Uczniowie najbardziej boją się: złego traktowania, zachowań świadczących o niezrównowadzeniu emocjonalnym nauczyciela, okazywania negatywnych uczuć. Sytuacje lękowe na długi czas zapadają w psychikę człowieka. Nasze wychowanie, najczęściej niestety, opiera się na systemie kar i strachu. Jest to najskuteczniejsza i łatwa metoda kontroli i dominacji nad dzieckiem. Stosują ją rodzice i szkoła. Zachowania gwałtowne są najbardziej zapamiętywane przez młodzież i długo oddziałują na jej psychikę. Zwyciężają w nich silniejsi - dorośli, ale ostatnio również młodzi ludzie. Mogą to być zachowania fizyczne - cielesne oraz psychiczne. Osoby tak wychowywane (przemoc fizyczna w domu, psychiczna np. w szkole) noszą poczucie poniżenia i starają się, podobnie jak byli wychowywani, postępować z młodszymi od siebie. Tak, w dużym skrócie,

wygląda sposób powstawania agresji wśród młodzieży.

Można ten stan poprawić poprzez rozwój podmiotowości ucznia, eliminację jego bezradności. To z kolei można osiągnąć doprowadzając do aktywnego udziału ucznia w życiu szkoły zgodnie z jej prawami, a więc wykorzystanie demokratycznych możliwości wyboru własnych przedstawicieli w samorządzie, prowadzenie (ze swobodną możliwością wypowiedzi) gazetek, radiowęzła, publiczne wypowiedzi (pisemne i ustne). Budowanie uczucia wpływu na życie własne i szkoły, publiczna prezentacja własnej twórczości, tworzenie kół dyskusyjnych i teatralnych, organizowanie spotkań na różne tematy. Uczeń musi być podmiotem naszego działania, a my (nauczyciele i rodzice) partnerami jego rozwoju. Nauczyciel powinien akceptować w swym postępowaniu prawo ucznia do pomyłki i dawać mu możliwość poprawy, dbać o autorytet ucznia co podniesie autorytet jego samego. Zgodnie ze słowami E. Fromma: „*U tych, którzy są zdolni do kochania innych, odnajdujemy postawę miłości do samego siebie*” należy budować szacunek do samego siebie i darzyć szacunkiem innych. Dotyczy to zarówno ucznia, rodzica jak i nauczyciela.

Jan Szymański

Dyrektor Publicznego Gimnazjum w Dębnowoli

Nasze propozycje:

Co daje włączenie muzeów do procesu kształcenia szkolnego?

1. Zapoznanie dzieci i młodzieży z dziedzictwem przeszłości i kultury.
2. Pobudza aktywność uczniów w procesie edukacji.
3. Wyrabia wśród dzieci i młodzieży potrzebę obcowania z pamiątkami historycznymi i dziełami sztuki.
4. Rozwija osobiste zainteresowania dzieci i młodzieży, ich wrażliwość estetyczną oraz indywidualne zdolności twórcze.
5. Rozwija twórcze spojrzenie na otaczającą rzeczywistość.

Wszystko zaczęło się na Kresach

ARTYSTA - ŻOŁNIERZ - PATRIOTA

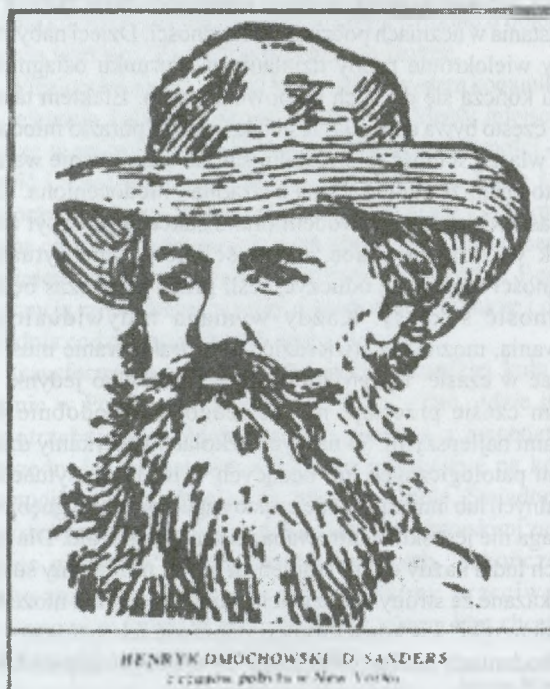
140-ta rocznica powstania styczniowego jest okazją do przypomnienia niezwyklej postaci: wybitnego artysty, żołnierza i żarliwego patrioty, dzisiaj niemal zupełnie zapomnianego. Henryk Dmochowski (1810-1863), bo o nim tu mowa, był uczestnikiem obu powstań: listopadowego i styczniowego. W Stanach Zjednoczonych uznano go za jednego z najwybitniejszych twórców powierzając zadanie wykonania rzeźb przedstawiających galerię amerykańskich bohaterów narodowych w waszyngtońskim Kapitolu.

W Stanach Zjednoczonych pozostawił po sobie ok. 70 dzieł rzeźbiarskich, wykonanych najczęściej w brązie i marmurze, kilkanaście równie znakomych w Polsce.

Henryk Dmochowski urodził się 14 października 1810 roku w miejscowości Zabłocie pow. braślawski (inna wersja np. Encyklopedia Orgelbranta podaje, że miejscem jego urodzenia było Wilno). Ojciec Michał był pisarzem Komisji Edukacyjnej, stryj Kazimierz - głową kościoła katolickiego w Rosji i arcybiskupem w Mohylewie. Uczył się w Wilnie, początkowo pod kierunkiem Aleksandra Mickiewicza (brata poety) następnie Waleriana Pietkiewicza. Ukończył prawo ze stopniem magistra. W 1831 roku wraz z W. Pietkiewiczem wstąpił do oddziału powstańczego Józefa Zaliwskiego w Trokach. Od tego momentu datuje się przyjaźń Dmochowskiego i Zaliwskiego oparta na zgodności poglądów. Po upadku powstania listopadowego wyemigrowali do Francji przez Węgry, Bawarię, Wirtembergię. Do Paryża przybyli 6 stycznia 1832 roku - niemal od pierwszej chwili podjęli działalność w środowisku emigracyjnym próbując zorganizować we Francji oddział powstańczy i powrócić z nim do Polski. Należeli obaj do związku karbonariuszy oraz łoża wolnomularskiej „Trisophes” w Tours (wcześniej masonem został J. Zaliwski).

W międzyczasie stryj Dmochowskiego arcybiskup mohylewski nakłaniał buntowniczego bratanka do powrotu do kraju, obiecując mu carską amnestię.

17 lutego 1833 roku wyruszają do Polski przez Szwajcarię, Niemcy, Czechy i Śląsk. Dmochowski podróżował pod przybranym nazwiskiem Saundersa - agenta handlowego. Ich wyprawa zakończyła się niepowodzeniem. Austriacy aresztowali Zaliwskiego skazując go wyrokiem sądowym na karę śmierci, zamienioną na 20 lat więzienia. Wypuszczony dzięki amnestii w 1848 roku wyjeżdża do Francji. Podejmuje działalność w Towarzystwie Demokratycznym Polskim w Paryżu.

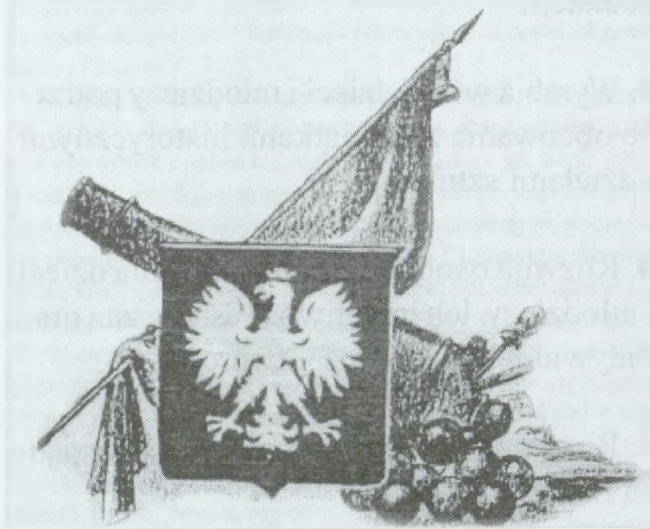


Po nieudanej wyprawie i aresztowaniu Zaliwskiego Henryk Dmochowski kilkakrotnie wraca na ziemię Królestwa Polskiego. Agituje wśród włościan, kolportuje broszurę „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość” i mickiewiczowskie „Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego”. Po kilku miesiącach tej działalności zostaje aresztowany. Śledztwo trwało do końca czerwca 1835 roku, zakończone wyrokiem pięciu lat ciężkiego więzienia.

Odzyskuje wolność 13 czerwca 1841 roku. Udaje się z powrotem do Francji. Mieszka początkowo w wiosce Mattroy, później w Tours i wreszcie w Paryżu. Tu pracuje bez wytchnienia, jak w transie. Rysuje i projektuje zglębia tajniki rzemiosła snycerskiego pod kierunkiem wybitnych mistrzów francuskich. Powstają medaliony portretowe i pomnik przyjaciela i profesora z czasów wileńskich - Waleriana Pietkiewicza.

W 1851 roku przyjeżdża do Londynu; po krótkim pobycie w stolicy Anglii udaje się do Stanów Zjednoczonych. Pierwszym miejscem jego zamieszkania jest Brooklyn. Poznaje tam C.K. Norwida, który przybył w 1852 roku do Ameryki.

W 1854 roku Dmochowski przenosi się do Filadelfii i pod nazwiskiem Henry Saunders zakłada pracownię rzeźbiarską, która dość szybko zaczyna cieszyć się znakomitą opinią w Stanach Zjednoczonych, on sam uważany jest za jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy amerykańskich. Dowodem uznania jest



powierzenie mu realizacji galerii bohaterów narodowych dla Kapitolu w Waszyngtonie przez Kongres amerykański. Powstają popiersia: T. Jeffersona, K. Pułaskiego, T. Kościuszki. Społeczeństwo Savannah powierza mu wykonanie pomnika Kazimierza Pułaskiego. Jednym z najpiękniejszych jego dzieł jest nagrobek żony i dwojga dzieci, znajdujący się na cmentarzu Laurel Hill w Filadelfii. Rzeźba w marmurze przedstawia postać kobiecą naturalnej wielkości przytulającą do siebie dwójkę niemowląt. Napis w języku polskim brzmi następująco: „Przyjacielu, coś wszystko stracił - co najdroższe na świecie - Ojczyznę, Rodziców, Przyjaciół, Żonę, Dzieci - poświęć tu współczucia łezkę mojej Helenie”.

* * *

W 1860 roku, w związku z wzrastającym napięciem w Polsce Henryk Dmochowski powraca do ojczyzny. Osiedla się w Poznaniu i podejmuje działalność artystyczną i konspiracyjną. W Poznaniu powstaje popiersie Tytusa Działyńskiego, w Wilnie - popiersie W. Syrokomli i pomnik Barbary Radziwiłłówny. Działalność polityczna Dmochowskiego związana była z fabryką Cegielskich.

Wybuch powstania styczniowego otwiera ostatnią kartę w życiu naszego bohatera. Udaje się jako przedstawiciel firmy Cegielskich i komisarz Rządu Narodowego na Kresy Wschodnie (powiaty: dziśnieński, lepelski, borysowski) i tutaj z własnych środków zakłada oddział powstańczy, składający się z jazdy, piechoty i taboru. Kadre oficerską partyzantki Dmochowskiego stanowili wynajęci i opłaceni oficerowie rosyjscy. W początkach maja 1863 roku oddział wyrusza w kierunku kompleksu lasów ziemi brasławskiej - terenów doskonale znanych Dmochowskiemu. W nocy z 14 na 15 maja żołnierze kwaterują w majątku Porzeczce, należącym do gen. Józefowicza. Okrażeni nocą przez przeważające siły rosyjskie zostają rozbici.

Henryk Dmochowski ginie w bohaterskiej walce, jego oddział przestaje istnieć.

* * *

Pozostawił po sobie (głównie na ziemi amerykańskiej) bogatą spuściznę artystyczną i pamięć gorącego patrioty. Nie ma - jak



Popiersie K. Pułaskiego
Henryk Dmochowski

dotąd - pełnego rejestru jego prac. Część z nich zdobiła wnętrza Pensylwania Academy of Fine Arts, gdzie pokazywano je na dorocznych wystawach w latach 1953 - 1957. Były to najczęściej rzeźby portretowe przedstawiające znane postacie historyczne, wśród nich np. K. Pułaski, T. Kościuszko, dekabryści rosyjscy, Lajos Kossuth, W. Penn, prezydenci amerykańscy, znani przedstawiciele życia politycznego i społecznego w Stanach Zjednoczonych.

Henryk Dmochowski i jego dokonania są powodem do dumy dla Polaków amerykańskich - wniósł trwały i znaczący wkład do spuścizny kulturalnej narodów Stanów Zjednoczonych.

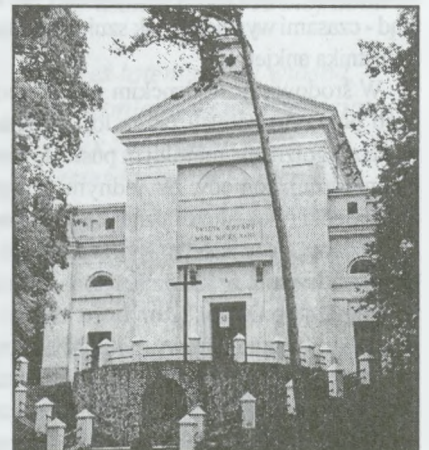
Anna Kornatek

Z Echem Warki na Kresy i jeszcze dalej

1. **Wilno** - szlak Adama Mickiewicza (26.IV-3.V; 21.-28.VI; 9-16.VIII; 6-13.IX).
2. **Lwów** - Podole (26.IV-3.V; 31.V-7.VI; 5-12.VII; 16-23.VIII).
3. **St. Petersburg** - białe noce (28.VI-9.VII).
4. **Krym** - wycieczka (15-29.VII; 14-27.IX).
5. **Krym** - sanatorium (5-19.VIII).
6. **Medjugorie** (26.IV-5.V; 6-15.IX).
7. **Rzym** (2-12.VIII, 11-21.X).
8. **Kraków Łagiewniki - Wadowice - Kalwaria Zebrzydowska** (3-4.V; 31.V-1.VI; 14-15.VI; 19-20.VII; 16-17.VIII; 4-5.X).
9. **Zakopane** (13-17.X).
10. **Gietrzwałd - Stoczek - Św. Lipka** (1-2.V).

Od redakcji. Nasi Czytelnicy pamiętają zapewne, że rokrocznie jedna z takich wypraw połączona jest z dostarczeniem żywności, książek i środków czystości rodakom na Kresach. W tym roku chcielibyśmy pomóc parafii św. Doroty w Sławucie, gdzie proboszczem jest kapłan i człowiek niezwykle

- ks. Jan Szańca. Wszystkie siły poświęcił odbudowie kościoła i skupieniu wokół niego katolików - Polaków i Ukraińców. Jego działalność przynosi bardzo pozytywne efekty a kościół odzyskał już dawną urodę. Niemniej potrzeby są nadal ogromne.



Kościół św. Doroty
w Sławucie

Rok 2003 ogłoszono Rokiem Osób Niepełnosprawnych.
Patronat nad całością przedsięwzięcia objął Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.

Tolerancja dla inności

Słowo „inność” to określenie bardzo pojemne, mieści w sobie wiele rodzajów odmienności. „Tolerancja” to wartość absolutnie jednoznaczna. Oznacza aprobatę, dostrzeganie, wyrozumiałość... - jednym słowem - stosunek pozytywny. Tolerancją należałoby wykazywać się w każdym przypadku zetknięcia z innością. A przecież nieustannie się o nią potykamy. W jakim stopniu jesteśmy więc tolerancyjni?

„Tolerancja dla inności” to hasło, z którym na pewno każdy się kiedyś spotkał. Dlatego postanowiłam sprawdzić w jakim stopniu to hasło jest rozumiane i respektowane w naszym środowisku. Przygotowana przeze mnie ankieta składała się z 8 pytań ankietowanymi były osoby w wieku bardzo zróżnicowanym.

„Hasło to kojarzy mi się z nietolerancją, jaką na co dzień napotykały osoby nieakceptowane przez środowisko” - powiedziała pierwsza rozmówczyni, 16-latką poproszona o wypełnienie ankiety. Otwarcie mówi o braku zrozumienia dla osób innego wyznania, upośledzonych bądź o innej orientacji seksualnej. Opowiada, że niejednokrotnie była świadkiem sytuacji, w której wyraźnie rysował się brak akceptacji wobec osób określanych mianem „innych”. Wyróżniła tu sprawę ludzi niepełnosprawnych. problem tych właśnie osób był najczęściej poruszany w odpowiedziach na moją ankietę. Stąd jego szczególna waga.

„Tolerancja dla inności” to dla mnie umiejętność akceptowania wszelkich odmienności: kulturowych, subkulturowych, wyznaniowych, rasowych itp. Samo słowo tolerancja nie musi być pojmowane jednoznacznie pozytywnie - często kojarzy się nam z zachowaniami negatywnymi. Bo przecież „tolerować” to niejednokrotnie oznacza przymykać oczy. Odpowiada kolejny ankietowany, znacznie starszy od swojej poprzedniczki.

80 % zapytanych o skojarzenia z wymienionym hasłem odpowiedziało podobnie. Na ogół padały te same wnioski: to chęć niesienia pomocy, próba zrozumienia i akceptacji rzeczy taką, jaką jest. Zauważyłam, że wyniki mojej ankiety zależały od wieku, cech osobowych i kwalifikacji wypełniającego ankietę. Wśród osób młodych nie spotkała się ona z oczekiwaną powagą i zainteresowaniem. Zdarzało się, że niektórzy po prostu nie chcieli wziąć udziału w moim sondażu bądź uznali go za mało ważny. Czyżby jedno ze źródeł nietolerancji?

„Nasze społeczeństwo nie jest tolerancyjne. Zbyt mało mówi się o niepełnosprawnych, ich życiu i potrzebach. Panuje ogólna znieczulica. Jeżeli się mówi, to wtedy jak coś się stanie. A to duży błąd - czasami wygląda to jak szukanie sensacji”. To opinia innego uczestnika ankiety.

W środowisku studenckim mówiono mi o złym traktowaniu osób pokrzywdzonych przez los. Różnie to tłumaczono: małą wiedzą, egoizmem, moralnym pustosłowiem zamiast zrozumienia i konkretnej pomocy. W jednym przypadku doczekałam się odpowiedzi tyleż filozoficznej co kontrowersyjnej:

„Zdarza się w naszym społeczeństwie - katolickim przecież - przeświadczenie, że każda krzywda, która dotyka człowieka jest w jakimś stopniu zasłużona. To coś w stylu sprawiedliwego porządku świata - zdrowy, bo dobry, chory - za karę”.

Moje pytanie - propozycja o ewentualne przystąpienie do jakiejś organizacji zajmującej się sprawami ludzi niepełnosprawnych spotkało się w większości z negatywną odpowiedzią.

Tłumaczono się brakiem czasu (praca, szkoła, liczne zajęcia domowe itp. itd.). Były również odpowiedzi pozytywne: „jeśli tylko powstanie taka organizacja bądź wolontariat - chętnie pomogę. Zauważyłam również, że stosunek do osób niepełnosprawnych uzależniony jest od doświadczeń własnych. Ankietowani, spotykający się na co dzień z osobą niepełnosprawną są tolerancyjni i na pewno bardziej dojrzały w swoich ocenach. Dostrzegają na ogół niedoinformowanie społeczeństwa i wynikające stąd niezrozumienie sytuacji. „Ludzie zaczynają zauważać i akceptować nieszczęście wtedy, gdy dopadnie ich problem” - odpowiada następna osoba wypełniająca moją ankietę. Co ciekawe, prawie 100 % zapytanych odpowiedziało jednakowo czy wystarczająco często mówimy o tej grupie ludzi. „Nie mówi się, bo ich nie widać. Nie widać, bo są izolowani. Są odizolowani, bo instytucje typu banki, spółdzielnie mieszkaniowe, urzędy, sklepy nie inwestują w udogodnienia dla niepełnosprawnych (windy, podjazdy).

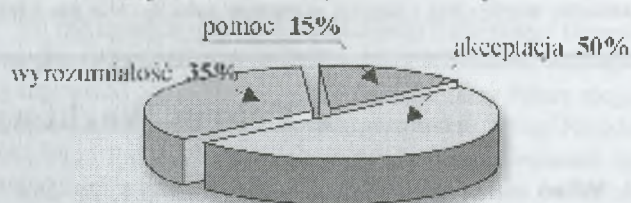
„Zdecydowanie za mało się mówi. Co gorsze - nic się nie robi” - odpowiadali moi rozmówcy. Jednoznacznie, niemal wszyscy stwierdzali konieczność takich inwestycji.

Generalnie około połowa osób poproszonych o wypełnienie ankiety uważa się za ludzi tolerancyjnych. W większości wypowiedzi brak tolerancji tłumaczono brakiem doświadczenia. Byli na ogół zdziwieni po mojej informacji, że w Polsce jest około 5 milionów ludzi niepełnosprawnych. Jak długo jeszcze można ich nie zauważać?

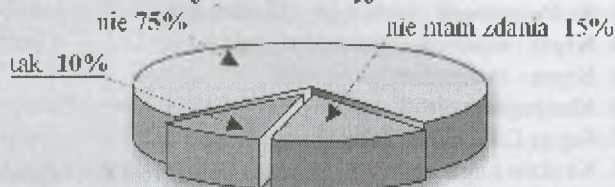
Dagmara Łoboda

Wyniki ankiety

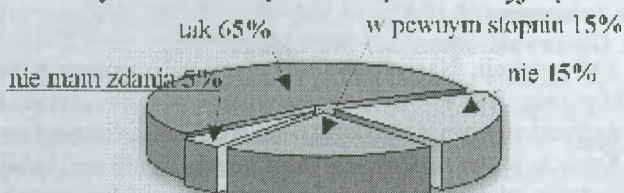
Czym dla Ciebie jest tolerancja?



Czy według Ciebie nasze społeczeństwo jest tolerancyjne?



Czy uważasz się za osobę tolerancyjną?



Dla świata jesteś kimś tam, Ale dla kogoś - całym światem!

Ach ten Walenty!

Jeszcze kilka lat temu luty kojarzył się przeciętnemu Polakowi z mrozem i ewentualnie młodszemu pokoleniu z feriami. Zakochani siedzieli w domach, pod ciepłą kołdrą, popijając malinową herbatkę i oczekując majowych dni. Bo dopiero zapach kwitnącego bzu, śpiew słowików w poświęceni pyzatego księżycy tworzyły właściwy nastrój do zakochania się. Maj to był miesiąc miłości. Jednak świat obecnie skurczył się do rozmiarów globalnej wioski i wzorce anglosaskie stały się obowiązujące również nad Wisłą. Miesiącem zakochanych został luty, a ich patronem św. Walenty. W języku codziennym pojawiło się nowe słowo - walentynki. Czerwone serca, serduszka, serducha zdobią wszelkie wystawy w towarzystwie różyczek, całusków, amorków z obowiązkowym łukiem i strzałą. Plastikowe, porcelanowe, papierowe, metalowe, futrzane i czekoladowe panoszą się wszędzie. Do dobrego tonu - już nie tylko wśród młodych - należy wysyłanie okolicznościowych kartek. Życzenia, jak z tkliwych pamiętników pensjonarek. Jednych bawi, innych śmieszy, niektórych denerwuje. Tak to zwykle bywa. Należy wspomnieć, że walentynkowy dzień zakochanych nie przyszedł osamotniony - towarzyszą mu w tym triumfalnym marszu przez Polskę tasiemcowe telenowele i harlequiny. Te ostatnie oswoiły się tak zupełnie, że nie oznaczają już nazwy firmy lecz rzeczownik pospolity. Oczywiście ona jest piękna, silna i niezależna. On przystojny brunet, z poczuciem humoru i honoru, a wspólnie pokonują wszelkie przeszkody.



Niejedna czytelniczka łezkę uroni. Oczywiście nikt nie przyznaje się do czytania „takiej” literatury. A wielbiciel jest sporo. Co miesiąc rozchodzi się po kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy z 18 regularnie wydawanych tytułów.

O widzach miłości w wydaniu hiszpańskojęzycznym - głównie rodzaju żeńskiego, można powiedzieć na pewno jedno: dla ulubionego serialu opuszczają gości, zaniechają prania, odłożą dokończenie obiadu. Imiona bohaterów tych seriali otrzymują polskie Kowalskie, Malinowskie stając się Ismenami lub Isaurami.

Moda, moda, moda. Służymy jej chcąc czy nie dość bałwochwalczo. A, że z walentynkowej mody dużo radości, uśmiechów, humoru i życzliwości to wołajmy razem: niech żyją walentynki! Niech żyją zakochani - nawet w lutym!

Krystyna Budzianowska



Z ogrodu poezji walentynkowej

*Czegoś mi brak, czegoś wielkiego:
Twojej obecności, dotyku Twego,
Twoich uczuć młodych, słodkich jak miód,
Oczy kochanych dźwięku Twoich słów,
Smaku ust Twoich, ciepła oddechu,
Twojej obecności, żartów, uśmiechu,
Codziennych spotkań, długich spacerów.
Tkliwych pożegnań, błędzeń bez celu ...
Brak mi wszystkiego, więc po co żyć?
Chyba że po to, by z Tobą być!*

* * *

*Czy słyszysz mego serca wołanie,
Kochany, odpowiedz mi!
Niech smutek radością się stanie,
Bo miłość - to ja i Ty!*

* * *

*Gdy wrócisz, uwierzę, że Ty kochasz mnie,
I pójde za Tobą na dobre i złe.
Dwie drogi, dwa światy połączy wtedy czas,
A szczęście już nigdy nie przejdzie obok nas.*



*Gdy śpisz spokojnie
I śnić zaczynasz,
Wiersz ten do Ciebie
Pisze dziewczyna.
Stoję przy oknie
I widzę Ciebie
W falach, obłokach,
Gwiazdach na niebie,
Stoję i myślę
O dniach minionych,
O chwilach pięknych
Z Tobą spędzonych.
Patrzę przez szybę,
Na nieba błękit
I widząc Ciebie,
Zaczynam tęsknić.*



*Daleko gdzieś i blisko tak,
Na krawędzi nocy i dnia,
W zasięgu rąk, na serca dnie,
Ciebie mam i Ciebie chcę!
W twej twarzy widzę cały świat,
Muzykę słodką w sercu mam,
Twe oczy dla mnie lustrem są,
Twe dłonie tkliwe to mój dom!*

* * *

*Jesteś latem mym i wiosną,
Roześmianą wciąż radością,
To Ty zimą i jesienią
Jesteś kwiatem i zielenią,
Tyś mym źródłem i strumieniem,
W Tobie gaszę me pragnienie,
Z Tobą wszystkie chwile dzielę:
Świątek, piątek i niedzielę.
Składam dzisiaj w Twoje ręce
Życie moje i... nic więcej!*



Jan Zieliński

Moja walka z rakiem

Rak jelita grubego i jego wczesne wykrywanie

Dzisiejszy felieton poświęcam problemowi raka jelita grubego, który występuje zarówno u kobiet jak i mężczyzn. Nowotwór ten należy do najczęstszych nowotworów złośliwych jak również wysokiej częstości zgonów. U kobiet śmiertelność jest na drugim miejscu po raku sutka a u mężczyzn - po raku płuc.

Złe wyniki leczenia tego nowotworu w Polsce daleko odbiegają od wyników uzyskiwanych w wysoko rozwiniętych krajach europejskich chociaż w Polsce w niektórych ośrodkach wysokospecjalizowanych wyniki są podobne do światowych. Niestety są to ośrodki nieliczne.

Należy zwrócić uwagę, że podobnie jak w rakach narządu rodowego wynik leczenia raka jelita grubego zależy od wczesnego wykrycia. Jeśli rak jest wcześniej wykryty odsetek pięcioletnich przeżyć wynosi 90 %. Jest o co walczyć. Walczymy o życie chorego. Dla wygrania tej walki edukacja społeczeństwa a także postawa chorego mają duże a niekiedy zasadnicze znaczenie. Dbajmy o swoje zdrowie! Niestety w Polsce u około 50 % chorych rak rozpoznawany jest w stopniu wysokozawansowanym a wynika to z faktu, że nie są prowadzone badania powszechne ludności. Badania takie stanowią szansę na wczesne wykrycie nowotworu u osób, które nie odczuwają dolegliwości a znane są metody, które pozwalają na wykrycie raka nazwijmy go „utajonego”.

Spełnione muszą być co najmniej trzy warunki, aby prowadzić skuteczną walkę z rakiem jelita grubego:

1. informacje dla społeczeństwa, że rak jelita grubego rozwija

się na podłożu dobrze znanego stanu przedrakowego jakim są polipy - gruczolaki, które z biegiem lat ulegają przemianom złośliwym;

2. niezwłeczenie z wizyta u lekarza kiedy występują minimalne objawy na przykład : krwawienie z odbytu. Z doświadczenia wiem, że większość chorych traktuje ten objaw jako krwawienie z żylaków odbytu (hemoroidy) i bagatelizuje ważną sprawę;

3. niezalecenie przez lekarza badań profilaktycznych a mianowicie badania kału na krew utajoną niewidoczną gołym okiem lub nieskierowanie pacjenta na badania kolonoskopowe (oglądanie jelita przez specjalny aparat).

Badanie na krew utajoną trzeba wykonywać co roku a kolonoskopię wykonuje się co 10 lat. Badanie na krew utajoną wykrywa się tylko 16 % przypadków raka a oglądaniem jelita aż 75 %. W czasie kolonoskopii jest możliwość usunięcia polipów-gruczolaków spotykanych u co czwartej badanej osoby. Należy pamiętać, że badanie na krew utajoną nie wystarczy przeprowadzić jednorazowo a powtarzać każdego roku. Jednorazowe badanie nie może uspić naszej czujności !

Ważną informacją jest to, że częstość występowania raka jelita grubego wzrasta po przekroczeniu 45-50 życia. Pamiętajcie, że rak jelita grubego przebiega długo skrycie. Trzeba go wyprzedzić i nie pozwalać na jego rozwój. Należy pójść do lekarza, aby się dowiedzieć, czy jest się zdrowym.

IV Ogólnopolski Festiwal Sportów Wodnych Warka 2002

W ramach turnieju kajak polo rozegrano 61 meczów, w których strzelono 565 bramek. W kategorii juniorów I miejsce zdobył klub Set I z Kaniowa, w kat. junierek - Włókniarz Leśna, w konkursie Open kobiet - WTW z Warszawy. Królami strzelców zostali: juniorzy - Jakub Cymerman (23 bramki), juniorki - Marlena Smarul (24 bramki), Open kobiet - Justyna Tyrowicz (6 bramek).

W równoległe rozegranych zawodach pływackich najlepszą pływaczką okazała się - Marta Kokot (682 pkt.), a najlepszym pływakiem - Bartłomiej Korsak (547 pkt.).



XXIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Jabłoni 2003”

1. Konkurs corocznie organizowany jest przez Centrum Kultury Regionalnej w Grójcu.

2. Jest przeznaczony dla wszystkich, którzy piszą, nie należą do związków twórczych, chcieliby jednak spopularyzować własną twórczość poetycką.

3. Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest nadesłanie trzech wierszy o dowolnej tematyce.

W związku z popularyzacją regionu organizatorom zależy, aby przynajmniej jeden tekst dotyczył Ziemi Grójeckiej.

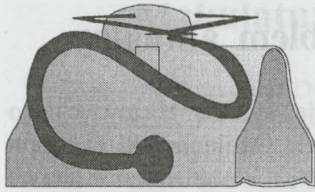
4. Utwory w formie tekstu napisanego na komputerze lub maszynowo (wyjątkowo - czytelnego rękopisu) skompletowane zszywką w trzy zestawy, każdy zestaw opatrzone godłem należy przesłać na adres: Centrum Kultury Regionalnej, ul. Piłsudskiego 1, 05-600 Grójec, skr. poczt. 71 z dopiskiem: „O Laur Jabłoni 2003”

5. Dane autora (nazwisko, imię, dokładny adres wraz z oznaczeniem województwa, a także numerem telefonu) powinny być umieszczone w osobnej, zaklejonej kopercie opatrzonej godłem. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.

6. Utwory, które nie będą spełniać wymagań regulaminowych nie zostaną rozpatrzone przez Komisję.

7. Termin nadsyłania wierszy upływa 15 maja 2003 roku.

Komisja Konkursowa powołana przez organizatorów oceni utwory i przyzna nagrody w miesiąc po upływie tego terminu.



Zdrowia... jak na lekarstwo

Tegoroczna zima jest zimą nie tylko z nazwy, ale widać ją gołym okiem: pobielona śniegiem ziemia, opatulone ludzkie sylwetki przemykające w pośpiechu ulicami oraz... kolejki zagrypiono - zakatarzonych pacjentów do lekarza. Łykamy witaminy, tabletki przeciwbólne i antybiotyki lub sięgamy po sposoby prababci: napar z lipy, sok malinowy, tradycyjne bańki. Jednym słowem - leczymy się.

Na pomoc lekarzy profesjonalistów wzywamy zaledwie od stu lat. Medycyna, jaką znamy, jest nauką młodą, ale w tak krótkim czasie rozwinęła się ogromnie, wciągając do współpracy inne dziedziny wiedzy, wykorzystując na bieżąco najnowsze osiągnięcia techniczne. Panuje w niej ideologia czystego rozumu, co oznacza, że odrzuca wszystko, co łączyło ją ze światem nadprzyrodzonym, magią, zabobnem. Dzięki niej wiemy, że choroba to nie zły duch, a śmierć nie zawsze jest zrzędzeniem losu. Tak przynajmniej pojmuje Europa i Ameryka Północna. W innych zaś regionach medycyna naukowa stara się przebić przez uzdrowicieli, szamanów, czarowników i znachorów. Chociaż w minionych wiekach, to właśnie oni uznawani byli za właściwych lekarzy.

Najstarszy zachowany dokument medyczny to gliniane tabliczki z Mezopotamii, liczące sobie ponad 4 tys lat, z których wynika, że leki przygotowywano z części roślin, z ciał zwierząt i ich odchodów oraz z dostępnych minerałów. Czyli aptekę stanowiła cała przyroda.

Natomiast ze słynnego kodeksu Hammurabiego z XVIII w p. n. e., dowiadujemy się, że lekarze przeprowadzali zabiegi chirurgiczne. Jako, że wspomniany kodeks to zbiór przepisów prawnych, odnotowano tam dość ostry wymiar kary dla lekarza za nieudaną operację. Kodeks ten kierował się znaną zasadą: oko za oko, ząb za ząb. Oj, nie łatwo było być lekarzem. Podobnie głosiło prawodawstwo dawnych Indii. Tu również lekarz ponosił karę za nieudolne leczenie, lecz rodzaj kary uzależniony był od przynależności chorego do danej kasty czyli grupy społecznej. Ważniejszych i bogatszych opłacało się zatem leczyć skuteczniej.

Źródła pisane, znalezione podczas wykopalisk w Syrii zawierają opisy wielu chorób oraz pewną znajomość anatomii. Chorobę wywoływały duchy i demony. Przedstawiane były w postaci figurek, służąc do rozmaitych praktyk kapłanom, gdyż to oni stanowili przedstawicielstwo ówczesnego świata medycyny. Wśród kapłanów istniała wysoka specjalizacja, ale nie tak jak obecnie w zależności od rodzaju leczonych schorzeń, lecz stopnia „zasiadania” pacjentów na drabini społecznej. Dosłownie „zasiadania”, gdyż najwyższą sławą cieszyli się lekarze głów koronowanych, zasiadających na tronach.

Największą wiedzę o zdrowiu i chorobie posiadali starożytni Egipcjanie. Wiedza ta została zapisana w sześciu księgach: o anatomii, o chorobach oczu, o chorobach w ogólności, o narządach, o lekach, o chorobach kobiecych. Dzięki mumifikowaniu zwłok poznali dość wiele narządów. Ponieważ jednak balsamowaniem zajmowali się nie lekarze lecz rzemieślnicy, nie posuwało to do przodu wiedzy medycznej.

W starożytnych Chinach już ponad 4 tys lat temu lekarze i leczenie zajmowało szczególne miejsce. To tam powstała

zasada: „Medycyna nie może uchronić od śmierci, ale może przedłużyć życie i swymi poradami wzmocnić państwa i narody”.

Lekarze ogromną wagę przywiązywali do higieny osobistej, znano profilaktykę, a rozmaite zalecenia dotyczyły pracy, odpoczynku, snu i odżywiania. Terapia obejmowała masaże, wodolecznictwo, kąpiele słoneczne, ćwiczenia gimnastyczne.

Chińczykom zawdzięczamy stosowaną obecnie z dużym powodzeniem przez „prawdziwych” lekarzy akupunkturę czyli metodę leczenia poprzez nakłuwanie ciała igłami w odpowiednich miejscach. W zależności od rodzaju schorzenia, wieku, płci, tuszy wykorzystuje się ponad 600 punktów na ciele pacjenta, których nakłucie poprawia zdrowie.

Aztekowie zaś znali i stosowali ponad 1200 roślin leczniczych. Wiedzieli dużo o właściwościach narkotycznych wielu ziół, choć nigdy nie spożywali ich dla przyjemności. Korzystanie z suszonych liści kokainy dozwolone było tylko w czasach głodu, suszy, dla wzmocnienia organizmu, co zresztą władze ściśle kontrolowały. Pierwotne ludy amerykańskie wysoko ceniły czystość i higienę. Brudasów, od których unosiła się niemila woń, publicznie myto, a następnie zmuszano do wypicia wody, w której się kapali. Do tego dołączano karę chłosty.

Metody nieco drastyczne, ale i nam żyjącym w XXI wieku też by się przydały. Wystarczy wejść do zatłoczonego autobusu lub poczekalni w jakiejś instytucji i z przyjemnością myśli się o stosowaniu powyżej opisanej kary.

Każda epoka miała swoje choroby. Europę nękały epidemie, dziesiątkujące jej ludność: dżuma, ospa, trąd, zimnica. Tak zwana Czarna Śmierć obwiniana jest o zabranie około połowy mieszkańców naszego kontynentu w połowie XIV wieku. Lekarskie działania pomagały niewiele, bo starano się zniszczyć skutek a nie przyczynę. Szczepionki to wynalazek dopiero XIX i XX stulecia, chociaż ciągle istnieją i pojawiają się nowe nieuleczalne choroby, wobec których lekarze dalej są bezsilni.

Współcześni adepci sztuk medycznych mają obowiązek działać tylko dla dobra pacjenta, zgodnie ze składaną przysięgą Hipokratesa. To jemu zawdzięczamy niezwykłą maksymę: *Czego leki nie uzdrowią, wyleczy skalpel: czego skalpel nie wyleczy, uleczy przyżeganie (przypiekanie ogniem), czego i ogień uzdrowić nie zdoła, to uważać trzeba za nieuleczalne*. I nawet myśląc o najnowocześniejszych metodach leczniczych możemy przyznać staremu Grekowi rację.

Pomimo, że w przypadku zdrowotnych kłopotów, większość z nas obdarza lekarzy pełnym zaufaniem, to w polskich ludowych przysłowia, ich opinia nie rysuje się dobrze. „Bez pomocy lekarskiej się nie umiera”, a „błędy lekarskie pokrywa ziemia” i „nowy lekarz to nowy cmentarz” bo „mimo lekarzy żyjemy aż do śmierci”- mówią te przysłowia.

Z życzeniami najlepszego zdrowia dla wszystkich Czytelników i rzadkich kontaktów z uczniami Hipokratesa w każdej porze roku podpisuje się

Krystyna Budzianowska

Cięć budżetowych ciąg dalszy



W poprzednim numerze informowaliśmy P.T. Czytelników o uchwaleniu budżetu powiatu na 2003 rok, zaopatrując go w krótki komentarz. Trudny budżet na miarę możliwości a nie potrzeb, został zmodyfikowany przez Ministerstwo Finansów wskazując w subwencjach cięcia:

- subwencję drogową obcięto o 489 435 zł,
- subwencję oświatową także obcięto o 669 482 zł,
- zaś subwencję wyrównawczą o 48 889 zł.

Razem cięcia subwencji stanowią kwotę 1 207 806 zł.

Reperkusje takich „niespodzianek” będą takie, że Przewodniczący Rady Powiatu musi w trybie pilnym zwołać sesję, która uchwałami dokona zmian w i tak niskim budżecie powiatu. Zostaną zmniejszone wydatki wobec zmniejszonych już dochodów. Dla Zarządu Powiatu jest to duże zaskoczenie i niesprawiedliwość. Zagrożone są pensje dla nauczycieli a mieszkańcy oczekujący na budowę czy remonty dróg, muszą swoją cierpliwość i spokój poddać kolejnej próbie.

Wymiana studentów

Zarząd Powiatu Grójeckiego podpisał kontrakt z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Studentów AIESEC (jej komitetem lokalnym AIESEC SGH) na wymianę studentów - praktykantów.

W marcu i kwietniu przybędą do Starostwa dwaj studenci Polak i obcokrajowiec (z kraju UE), którzy będą współpracować z urzędem w zakresie:

- spotkań z młodzieżą szkolną,
- prezentacji kraju pochodzenia,
- opracowywanie strategii rozwoju powiatu,
- zaproponują sposoby walki z bezrobociem (doświadczenia własne) inne doświadczenia kraju pochodzenia, związane z członkostwem w UE.

Na Mistrzostwach Świata w Wyciskaniu Sztangi Leżąc, które odbyły się w dniach 6-8 grudnia 2002 r. w Luxemburgu trzecie miejsce w wadze 44 kg zajęła Justyna Kozdryk z Rytomoczydeł. Serdecznie gratulujemy.



**Dekoracja w wadze 44 kg
- Justyna Kozdryk odbiera brązowy medal**

Bezrobocie - problem aktualny

Z inicjatywy Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika, rozpoczął się Ogólnopolski Program Szkoleniowy dla jednostek samorządu terytorialnego w ramach Programu Aktywizacji Obszarów Wiejskich. Program finansowany jest z pożyczki Banku Światowego.

Programem zostaną objęte 73 jednostki samorządowe z Województwa Mazowieckiego. Zadaniem każdej z nich jest zidentyfikowanie lokalnego problemu, nad rozwiązaniem którego będzie pracowała w trakcie programu zgłoszona reprezentacja jst (jednostka samorządu terytorialnego).

Spośród pięciu tematów szkolenia, Zarząd Powiatu wybrał najbardziej palący t.j. rynek pracy - aktywna polityka przeciwdziałania bezrobociu.

Bezpłatne szkolenie przeznaczona jest dla radnych, członków Zarządu i pracowników Starostwa w tym Powiatowego Urzędu Pracy. Pracą zespołu reprezentującego powiat grójecki, będzie kierował osobiście Starosta Władysław Piątkowski.

Celem szkolenia będzie rozwijanie praktycznych umiejętności urzędników i radnych w zakresie planowania i wdrażania projektów w różnych dziedzinach działalności samorządu. Umiejętności te są niezbędne dla skutecznego pozyskiwania środków Unii Europejskiej oraz funduszy krajowych dostępnych dla samorządów i ich jednostek organizacyjnych.

Dar sadowników na WOŚP

Związek Sadowników RP w Grójcu przesłał 500 kg jabłek na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Przynajmniej 2 razy z usta Jurka Owsiaka cała Polska usłyszała, że jabłka grójeckie są najlepsze!

Pieniądze z Sapardu dla grójeckich sadowników



Od połowy ubiegłego roku w oddziałach Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa składano wnioski o dofinansowanie z funduszu Sapard. Pieniądze z Sapardu są przeznaczone na dofinansowanie inwestycji w sadownictwie, mleczarstwie i hodowli zwierząt. Na 26 wniosków z Radomskiego 25 złożyli sadownicy z pow. grójeckiego (14 rozpatrzone pozytywnie). Wnioskodawcy otrzymują częściowy zwrot kosztów swoich inwestycji. W branży sadowniczo-warzywniczej to 50 % wartości inwestycji, nie więcej jednak niż 50 tys. zł. Producenci mleka mogą liczyć na 85-110 tys. zł, hodowcy bydła rzeźnego na 50-70 tys. zł, trzody 65 tys. zł, owiec i drobiu 50 tys. zł. W Radomsku o dofinansowanie z Sapardu wnioski złożyły także 4 firmy: 2 z powiatu kozienickiego, 1 z pow. lipskiego i 1 z pow. grójeckiego. Z 33 wniosków jakie złożyły samorządy - przeszły 24. Dotyczą one np. budowy dróg i oczyszczalni ścieków. Następny termin składania wniosków do funduszu Sapard - to przełom stycznia i lutego 2003 roku.

Makulaturowi weterani

Spoleczność szkolną „Dwójki” można nazwać weteranami na polu walki o makulaturę. Po raz piąty nauczyciele przyrody zorganizowali zbiórkę cennego surowca wtórnego. W ciągu dwóch lat udało się zebrać aż 21 906 kg czyli prawie 22 tony!

Uprzątnięte zostały domowe schowki, piwnice i garaże. Każda kartka, każdy karton i przeczytana gazeta w wielu domach odkładana była na „kupkę”. Bo w szkole znów zorganizują zbiórkę.

Wszyscy zaangażowali się w akcję: uczniowie, rodzice, nauczyciele. Jedni przynosili duże torby, inni musieli przywieźć zgromadzoną makulaturę samochodem.

Pięć zbiórek zaowocowało sumą prawie 2 tys. zł. Pieniądze przeznaczono na potrzeby szkoły: zakupiono magnetowid, liny i haki utrzymujące kotarę oraz część materiału na nią, do sali gimnastycznej. Zarobek z ostatniej zbiórki zamieni się w farby do malowania niektórych sal lekcyjnych.

Wszystkich, którzy w tej akcji o dużych walorach wychowawczych i społecznych wzięli udział serdecznie dziękujemy.

Irena Domańska i Elżbieta Kotlarz

Podziękowania za zdjęcia

Serdecznie dziękujemy Panu Pawłowi Czerwińskiemu z Warki za nadesłanie pięknego foto serwisu z Dnia Pułaskiego 2002.

Miło nam będzie jeśli zdecyduje się Pan na kontynuowanie współpracy.

Echo Warki

Odpowiedzi redakcji:

P. Jerzy Stanecki, Warszawa

Dziękujemy Panu za słowa uznania i szereg cennych uwag. Nie ze wszystkimi jednak możemy się zgodzić. Z tego samego numeru Echa Warki jasno wynika, jakie wartości uznajemy za priorytetowe i że nie prezentujemy ich marginalnie ani anonimowo.

Chcielibyśmy zainteresować Pana - o ile to możliwe - opublikowaniem wspomnień z Warki z lat 1945-1947. Będziemy szczerze wdzięczni za nawiązanie kontaktu.

Anna Kornatek



22 lutego 2003, z okazji 10-lecia Wareckiej Ligi Halowej odbędzie się Turniej Gwiazd.

Wzmą w nim udział następujące drużyny: - ks. Mariusz Zapolski i Gwiazdy Ekstraklasy, - ambasada USA, - drużyna Dziennikarzy Prasowych, - gwiazdy Wareckiej Ligi Halowej. Wśród zaproszonych gości honorowych znajdują się m.in. Kazimierz Górski, Michał Listkiewicz, Jerzy Engel, Roman Kosecki, Dariusz Dziekanowski.

Organizatorzy: OKSiW Warka, Stowarzyszenie WARKA, Społeczny Komitet Obchodów 10-lecia WLH serdecznie zapraszają wszystkich do wzięcia udziału w tym niecodziennym wydarzeniu.

A.Z.

Poloneza czas skończyć i... ostro zabrać się za naukę.

Młodzież szkół średnich na naszym terenie tradycyjnie studniówki ma za sobą. I tak np. w Liceum Ogólnokształcącym w Warce 11 stycznia bawiło się 89 przyszłych maturzystów, tego samego dnia w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Nowej Wsi - 112. Tydzień później 18 stycznia odbyła się studniówka w Zespole Szkół Zawodowych w Warce, w której uczestniczyło 80 uczniów.

Naszej młodzieży życzymy, aby śpiewając przebrnęła przez trudy matury i w komplecie jak wyżej bawiła się na balach maturalnych.

Echo Warki

WOŚP w WARCE

12 stycznia odbył się XI FINAŁ WOŚP, w tym roku cała Polska zbierała na zakup sprzętu medycznego dla oddziałów niemowlectw i dzieci młodszych. Po raz pierwszy w Warce działał Sztab w Ośrodku Kultury, Sportu i Wypoczynku, którego szefem była Grażyna Jagiełło - kierownik kultury OKSiW. Kwestowało 42 wolontariuszy (z Gimnazjum, LO) - zebrali aż 9852,54 zł.

Akcji zbierania pieniędzy towarzyszyły różne imprezy. Wszystko zaczęło się od zabawy *karaoké* w OKSiW-ie. W naszym mieście taka impreza odbyła się po raz pierwszy. *Karaoké* to rodzaj koncertu, w którym wystąpić może każdy. Miał miejsce również występ kabaretowy. Jedyna zasada to - zabawa, zabawa i jeszcze raz zabawa. Powstały nowe piosenki, nowe teksty i melodie, trzeba przyznać, że my młodzi jesteśmy bardzo twórczy.

Później zaczął się koncert w kinie „Przyjaźń”, który rozpoczął Burmistrz Warki pan Zygmunt Pałczyński. Pierwszym wykonawcą był Darek Rączka. Rozpoczął koncert spokojnymi piosenkami przy akompaniamencie gitary. Warto wspomnieć, że wszyscy wykonawcy grali za darmo. Szczególną uwagę i sympatię publiczności przykuła rodzina Gutów. Dwóch małych chłopców wraz z ojcem zaśpiewało odważnie i profesjonalnie, mimo swojego młodego wieku. Słuchacze byli zachwyceni! Ciekawe wykonanie kolęd przedstawiła Karolina Woźniak. Odnaleźć można było podczas tego występu elementy jazzu, samby czy pieśni rodem z gór. Mimo, iż występ był spokojny i delikatny potrafił zwrócić na siebie uwagę widza. Wiele osób kołysało się, przytupywało, ucichły wszelkie szmery.

Bardzo sympatycznie został przyjęty występ doktora Stefana Posocha, który zaśpiewał „Modlitwę” Okudżawy oraz „Dumkę dla matki” - zostawiając widzów w świecie zadumy i refleksji. Natomiast wiele ekspresji wniosły dziewczęta z Klubu Tańca Nowoczesnego ARTIS, ich występy świetnie ożywiały atmosferę i rozluźniały. Po koncercie rozpoczęła się licytacja - do nabycia były gadzety związane z WOŚP przysłane przez Jurka Owsiaaka m.in. kubek, koszulki z nadrukiem, miedziana sztabka, podusia w kształcie serca, o którą walczył - nawet sam sobie podbijając cenę - dr S. Posoch. Przed koncertem zbierano pieniądze do puszek, a co hojniejszych - wolontariusze obdarowywali płytami zespołu Dance Macabre.

W Warce zebrano w sumie 10609.09 zł. Jesteśmy zadowoleni z tak dużej ofiarności mieszkańców. Oby w przyszłym roku było tak samo albo i jeszcze lepiej. Organizatorzy dziękują WSZYSTKIM, którzy włączyli się do Finału w Warce - WIELKIE DZIĘKI!

Wolontariuszka Justyna Turczyńskiak

Swojskie klimaty !

Humor po warecku

Wesele, wesele ...

Czas i miejsce akcji: 50 lat temu, wiejskie wesele na podwórzu gospodarstwa w odległości kilku kilometrów od Warki. Suto zastawione stoły otaczały podłogę z desek zwaną szumnie „salą do tańca”. Po dotarciu na miejsce goście zajęli miejsca, zaczęły się pierwsze toasty a młodszy i bardziej niecierpliwi weselnicy rozpoczęli piasy.

W pewnym momencie uczestników uroczystości zaatakował rój wściekłych pszczół. Wybuchła panika; część zgromadzonych wykonywała rozpaczliwe ruchy i miotła się niczym w gwałtownych piruetach, kobiety w długich sukniach przewracały się zaplątane w falbany i koronki. Minął dobry kwadrans, zanim zabawa zatryumfowała na nowo.

Po pewnym czasie na podwórko zaczęły wjeżdżać wozy konne z prezentami dla państwa młodych. A więc znalazły się wśród nich i cieleta i małe świnki, uprężę końskie, zastawy stołowe – jednym słowem to, co młodej parze przydać się powinno na nowej drodze życia. Korowód prezentów zamykała prowadzona na łańcuchu dorodna jałówka. Zupełnie nie speszona dreptała w rytm piosenki „Siedem czarnych krów” ...

Drugie wesele odbyło się około 30 lat temu również w rejonie Warki i miało zdecydowanie mniej szczęśliwy finał za

przyczyną odrąconego uprzednio kandydata do ręki panny młodej. Wiejski Otello uknuł zaiste szatański plan zemsty: korzystając z weselnego rozgardiaszu „uzupełnił” gorące potrawy środkiem przyspieszającym trawienie. Nie musimy dodawać, że w ciągu godziny opustoszały stoły weselne, zamilkła orkiestra. Goście weselni galopem ruszyli w kierunku pobliskiego lasu i okolicznych łąnów zbóż...

Półpoście

Niosło ze sobą przezabawny rytuał wymierzony przeciwko staropaniństwu. Chłopcy wiejscy prześcigali się w pomyślach, aby okolicznym pannom przypomnieć o tym, że już „najwyższy czas”.

Malowano na szybach okien ich domów i bramach ogrodzeń dowcipne motywy graficzne i teksty w rodzaju „Chcesz mieć czapkę z lisa, to zasuway do sołtysa”. Wszystkie teksty były celnie obmyślane i pozwalały na identyfikację obiektu dowcipu, cech jego charakteru. Jeszcze 20 lat temu na dachu jednego z domów przy ul. Batalionów Chłopskich wylądował wóz drabiniasty jako jeden z kawałów półpościa.

Wszyscy doskonale bawili się z wyjątkiem gospodarza, który musiał nazajutrz wóz zdjąć z dachu czy gospodyń szorujących okna i bramy, aby uwolnić się od napisów.

Czy wiesz, że:

Miło nam odnotować, że Warkę z Warszawą łączy Trakt Pułaskiego. Stosowna nazwa widnieje np. na terenie pewnej okazałej posesji w miejscowości Szpruch. Tylko patrzeć, jak nasze miasto stanie się dzielnicą stolicy. Nie mamy nic przeciwko temu.

Z naszych obserwacji wynika, że gdyby w Warce przeprowadzić szczegółowe badania demograficzne okazałoby się zapewne, że mamy największą ilość działaczy kulturalnych na głowę mieszkańca. Rozmnożyli się zwłaszcza przed ostatnimi wyborami samorządowymi, i, jak wieść gminna głosi, oczekują obecnie zadośćuczynienia w postaci stałych posad. Gdzie? Oczywiście w kulturze.

Przysłowia mądrością narodów

„Tylko idiota pozwala się dwa razy ugryźć przez tę samą żmiję”

przysłowie tureckie

„Doświadczenie przywodzi na myśl grzebień podarowany mężczyźnie, gdy ten jest już łysy”

przysłowie irlandzkie

„Nie pomoże i kadzidło, kiedy baba jak straszdyło”

przysłowie staropolskie

„Najlepsza rada: mieć dobrego sąsiada”

przysłowie staropolskie

Jesienią w „Sielance”, obraz Młci Raszewskij

